

Niby wrotki, niby latawiec...

Na krośnieńskim lotnisku

Pierwsi w historii kitewingowcy pojawili się na lotnisku w Krośnie. Kitewing – nazywany u nas skrzydło-latawcem – to połączenie lotni z np. tyżworolkami.



Członkowie Bieszczadzkiej Grupy Sportów Ekstremalnych podczas testu sprzętu do kitewingu na płycie lotniska w Krośnie

Fot. Piotr Subik

Skrzydło wykonane w nowoczesnej technologii ma 4 m kw. powierzchni, 3 m rozpiętości, a waży 6 kilogramów. – Wygląda jak minilotnia, a służy do napędzania zawodnika

na rolkach, desce górskiej lub nartach, na czymkolwiek, byle tylko trzymało się ziemi – tłumaczy instruktor sportów ekstremalnych Wacław Kuzło z Leska.

Nauka jazdy na kitewingu trwa... ok. 2 godzin. Trzeba mieć silne mięśnie i niezłą kondycję fizyczną. Wykorzystując siłę wiatru, człowiek rozpędza się na rolkach po trawie czy na snowboardzie po śniegu, nawet do prędkości 70 km na godz. Może to robić na powierzchni płaskiej albo stokach narciarskich.

Podczas pokazów kitewingowcom z Leska udało się osiągnąć prędkość 55 km na godz. – *Czuć dreszczyk emocji i adrenalinę. Jako miłośnicy paralotni, mieliśmy zawsze problem podczas wiatru, bo wtedy latać nie można. Teraz w takich przypadkach będziemy korzystać z kitewingu* – mówi Mariusz Witlański z Bieszczadzkiej Grupy Sportów Ekstremalnych.

Jako sport, kitewing rozwinął się w latach 90. XX w. z surfing na lodzie, wcześniej prymitywnych skrzydeł używano do poruszania się po zamrzniętych jeziorach i rzekach w Skandynawii. (SUB)